B.

ŚWISTEK.

B.

ŚWISTEK.

....en obra destinada
Solo al gusto y diversion;
Si no se varia la invencion,
Todo lo demas es nada.

YRIARTE.

SPIRYDYONA WĘDŹEGI.



NAKŁADEM WYDAWCY.

WILNO
DRUKIEM TEOFILA GLÜCKSBERGA.
1845.

Печатать позволяется съ тѣмъ, чтобы по отпечатаніи представлено было въ Кіевскій Ценсурный Комитетъ узаконенное число экземпляровъ. Кіевъ, 1843 года. Января 25-го дня.

Ценсоръ, Коллежскій Совѣтникъ
Орестъ Новицкій.

PAŃSKIE
NAROWY.

POWIEŚĆ

na Zaporożu słyszaną

NIBYBAKA

POWTÓRZYŁ.

Wieku przeszłego
Było coś z tego —
Jeśli nie wierzyć
A wzrok masz szerzyć,
Lepiéj nie czytaj
A ludzi pytaj!
Oni powiedzą
Co tylko wiedzą
I czego nie wiedzą.

NIEBYBAKA.

Za dalekim za gajem,
Za głębokim ruczajem,
Żył Pan bardzo bogaty
Przed dawnémi dawno laty.
A jak zwykle u Pana
Czeladź była dobrana
Rzeska, zwinna, usłużna,
W powinności niedłużna,
A tém samém szczęśliwa.—

Była żona u Pana
Kobiécina zbyt tkliwa,
Mówią ludzie cnotliwa —
Lecz jak Pan Bóg osądzi?
Bo człowieczy sąd błądzi.
Nieraz ludzi zaślepią
I pozory cnotliwe —
A wnet gdzieś tam skwapliwe
Pochwały się przyczepią.
I nierzadko też bywa,
Iż wieść jakaś fałszywa
Maże człeka dokoła —
Choć sumnienie, nic zgoła
W czas zachodu, ni wschodu,
Gryźć nie znajdzie powodu.

Mój Słuchaczu zdziwiony,
Powiesz, iż jak z ambony
Ja morały ci prawię,
Gdy ty wiedzieć ciekawie
Chciałbyś koniec androny?

Czekaj, czekaj chwileczkę! — 30.

Ja pociągnę piosneczkę,
Powieść będzie ciekawa.
Chcę, z nauką zabawa
By urosła z niéj tobie;
Lecz gdy zaraz z początku
Nie zachwyciwszy wątku
A poczynasz już ziewać —
Ruszaj lepiéj zasnąć sobie,
Ja bez ciebie umiem śpiewać!

Za dalekim za gajem,
Za głębokim ruczajem,
Żył Pan bardzo bogaty
Przed dawnémi dawno laty.
Była już wówczas u Pana
Trójka dobrze dobrana,
Trzy nadobne dziewice,
Trzy rodzone siostrzyce,
Córki Pani i Pana.

Gdy zamęścia przyszła pora —
Zpoza góry, zpoza lasu,

Zza wysokiéj, zza gęstego,
Na przewłókę skąpiąc czasu,
Swaty młodzieńca pięknego
Jak mogący mkną do dwora.

Rad i Ociec, Matka rada —
A panience nie wypada
Radości ogłaszać jawno —
Lecz i ona radą była,
Chociaż słówka nie mówiła —
Bo co dzisiaj, to i dawno.

Swatów przyjęto—ślub naznaczono—
Jedna więc zostaje żoną
Bogatego, nieskąpego,
Posiadacza przemożnego
Wielu włości, grodów wiela.

Kiedy przeszedł czas wesela,
Piérwsza z córek zapłakała —
Pożegnała — odjechała. — 68.

U naszego znowu Pana
Za dalekim za gajem,
Za głębokim ruczajem,
Wszystko poszło podawnemu.

A jego żona kochana,
Gdy za rokiem roczek bieżał —
Ba! i Panu też samemu
Włos na głowie już pośnieżał.

Choć nie było wówczas w modzie
Szlachcicowi na zagrodzie,
Co był równy Wojewodzie,
Peruk trefić, harcap chować,
Jak szczur w mące występować —
Czas go jednak upudrował,
Wąsy biało umalował,
Czerstwe lica pofałdował,
Zmiótł porywczość do pałasza,
A przy piwku, mariasza
Kazał grzywać — 87.

Ehej czasie!
Hej surowy i okrutny!
Czy już na nic Pan nie zda się?...
Ciągleż teraz siedząc smutny,
Ciągleż będzie u komina
Założone ręce trzymał?..

W około się..............

....

....

Ale zboczyłem zakaty!
Zbyt mię szybko myśl unasza!
Powróćmyż, gdzie Pan bogaty
Za dalekim za gajem,
Za głębokim ruczajem,
Gra do puli w mariasza.

Już starszéj córki wesela
Pora dawno przeminęła —
Młódsza siostra, od lat wiela
Kwitła, kwitła — przekwitnęła —
I trzecia kwitnąć zaczęła. — 178.

Przemija rok jeden, drugi,
I lat zniknął tuzin długi —
A swatów nie widać było
Ni do jednéj, ni do drugiéj —
Przeklęctwo się więc — spełniło!!

O! nie daj Boże, słuchacze,
Wam na przeklęctwo zasłużyć!
Kto przeklina, choć płacze,
Ten się także zadłużyć
Będzie musiał przed Bogiem.
Ale temu na wieki
Biada, biada dokoła,
Kto słowami, batogiem,
Kto tysiącem katuszy —
I łzy z bratniéj powieki
I przeklęctwo kto z duszy
Na swą głowę przywoła!

Tak się stało przedlaty
Za dalekim za gajem,
Za głębokim ruczajem, 198.

Gdzie Pan bardzo bogaty,
Pominąwszy świetne cugi,
I oprócz dwornéj posługi,
Oprócz ptaszek, oprócz fraszek,
Oprócz złotawych rybeczek,
Tak i dla gości igraszek
Jak i dla uciech córeczek —
Trzymał pieska angielskiego,
Drudzy mówią hiszpańskiego,
Dziś trudno zgadnąć jakiego.

Hafedem zwał się pieseczek —
A był cacko nad cackami!
Nóżki chude i sprężyste,
Jak wągl czarne oko czyste,
Boki ozdobne cętkami,
Główka zwisłémi uszami;
Sierść jak jedwab miękka, biała,
Pod cętki się rozesłała:
Futro niskie, dobrze dziane,
Uszy tylko fryzowane, 218.

W cynamonie namaczane,
I kosmaty miał ogonek.

Kiedy śmiał się, albo złował
Hafed ząbki z pod obsłonek
Dla wdzięku-li, dla postrachu,
Gdy chciał wskazał, gdy chciał chował.
Ustawicznym zdał się ruchem —
Czy łątką był, czy był zuchem!
Machnął chwostkiem, to strzygł uchem;
Tam psotnicę myszkę śledził,
Tu sybirską kotkę zwiedził;
To podawał, to warował,
Hukał, śpiewał i walcował.

Ależ za to był pieszczony
I od córek i od żony.
Na kolanach codzień siadał,
Codzień przysmaczki zajadał,
Codzień kąpieli używał,
Na erdredonach spoczywał —
Jak pączek w maśle opływał! — 238.

Broń Boże! dostał choroby —
Pełno smutku i żałoby!
I panienki, Pan i Pani,
Wszyscy chodzą zapłakani.
Zwożą Znachorów, płacą pełną dłonią,
Aż chorobę precz odgonią.

Trzebaż nieszczęścia!.. Hafeda,
Gdy raz do życia wrócono,
I śpiącego zalecono
Dziewczynie dwornéj pilnować —
Co za kłopot! co za bieda!
Możnażto było rachować
Na wytrwałość jednéj sługi?...
Czuwa — czuwa — jak dzień długi,
I przez całą noc czuwała — .
Aż nad rankiem, jak siedziała
Podkurczywszy nogi obie,
Odstręczając sen ku sobie
Szyła — szyła — dłoń ciągnęła —
Opuściła i zasnęła. — 258.

A tymczasem Hafed z łoża,
Nie pytając pozwolenia,
Na dziedziniec — marsz z przedsienia!
Widoczna to kara Boża!
Bo czyż można ludzi dręczyć?
Bo czyż można dziéwczę męczyć?
Młode, ładne, dziéwczę hoże,
Któréj lica gdyby róże;
Usta gładkie, koralowe,
W ustach perły jasne, zdrowe,
Warkoczyki bursztynowe.

W ciemnym dziéwczę gorseciku
I w koszulce perkalowéj,
W spodniczce bladoróżowéj
I w pończochach i w bóciku —
Jak się zwykle ubierała,
W tém téż dzisiaj zadrzémała.

Drzémie — drzémie — we śnie marzy
Że rodzice przy niéj starzy
Stoją z okiem zapłakaném,
Błogosławiąc ją z młodzianem. — 279.

Sen ten niedługo pocieszał,
Bo go policzek pomieszał:
„A ty taka! ty owaka!„
Wrzasnął nad nią Pan łaskawy:
„A gdzie Hafed?!„— Nieboraka
Nie wie zrazu co się stało,
Potém słyszy ciężkie wrzawy—
Psy gryzą się, warczą, chrapią,
A nawet się wydawało
Że Hafeda gonią, łapią,
Że on piszczy, skomli, ginie—
Jak się zdało— tak się stało!!

O! lepiéj, lepiéj dziewczynie
Nigdy się było nie rodzić!
Bo jak Panią ułagodzić?
Jak panienek gniew ukoić?
I jak Pana zaspokoić?..,

Hafed nie żył— Straszna wrzawa
Po całym się domu szerzy—
Każde z państwa krzyczy, bieży,
Córki nawet płacz napawa.—

Ociec krzyczy: „ Ekonoma! „
A Pani już nieruchoma
Ręce z bolu załamała —
Jedna z córek zagadała
Wyrok wspólny ogłaszała;
„Ćwiczyć, ćwiczyć i w dym wieszać!
Niech ruski miesiąc pamięta! „

O! bydlęta, o bydlęta!!

I miałże poco pośpieszać
Wykonawca dzikiéj woli!
Lecz to jego nie zaboli
Że ofiara we krwi spływa —
Chłodno rozkaz wykonywa!

Wóz brzeziny przywieziono,
W tęgiéj ropie namoczono,
Na ogromne rózgi zwito
I na biednéj dziéwce żbito!

Gdy ćwiczona w głosy różne
Ojca, matkę wspominała, 299.

I litości przyzywała —
Pani i Panny pobożne
W kaplicy domowéj klęczą
I dla biednéj, którą męczą,
O cierpliwość Boga proszą.
W pierś biją się, ręce wznoszą,
Szepczą pacierze bezbożne!

W tém Pan weszedł—modły zmięszał—
Uwiadomić on pośpieszał,
Że już sprawa rozwiązaną,
Że modlitwa wysłuchaną,
I że do Helki przyzwano
Szwaczki, praczki, cyrulika.

Z piekła rodem, tłuszczo dzika,
Zkąd masz prawo katowania?
Czy ze zgniłego nadania
Któreś ukradł, któreś kupił
Za marnego kruszcu zbiory;
Gdy ze złota wprzódyś, złupił
Bezbronnego wędrownika? 319.

O! potwory, o potwory!! —

Nie to dzisiaj, co przed laty!
Dziś czas całkiem w tém się zmienił—
Dzisiaj człeka człek ocenił,
Dziś ubogi i bogaty
Czyto z pałaców, czyto z wiejskiéj chaty,
Żyją z sobą jako braty:
Bo wprzód tylko ciało mieli,
Dziś moralność poszła w górę ———

Lecz znowuście spać zaczęli!
A ja taką mam naturę,
Że nie pomnę co i kiedy
Spiewać rzecz jest przyzwoita—
A co teraz, to nie wtedy —
Morałom więc dajmy kwita!

I tak łódź już długo bita
Srogą była nawałnicą,
Pławiąc morał w mowie, śpiewie —
Bo ówczesne najezdniki.... 338.

Ale o tém któż to nie wie?
Chyba jaki Tunguz dziki —
Bo co w kraju ukochanym,
Za uczoną za granicą,
Prawdy jasne wszystkim świécą
Swiatłem u nich przydeptaném.

Ale powróćmy do Pana,
Wróćmy kędy zapłakana
Za dalekim za gajem,
Za głębokim ruczajem,
Siedzi rodzina zebrana.

Hafed im serca zakrwawia —
Bo echo tylko próżno się utrudza,
„Hafed! Hafed! Hafed! „woła
Wśród pałacu, wpośród sioła
I ciężkim żalem nabawia —
A Hafed się nie obudza!

Dla ulgi w rospaczy srogiéj,
Po utracie dla nich drogiéj, 357.

Postanowił Pan bogaty,
Szczodréj nie szczędząc zapłaty,
Trup Hafeda balsamować,
W prześliczném miejscu pochować
I nagrobek wybudować.

Znachory się zewsząd złażą,
Balsamami trupa mażą.
Skórę zwlókłszy, wypychają,
Sztuczne oczy przyprawiają —
I znowu Hafed jak żywy
Stanął zręcznie na pokładzie.
Pan cieszył się témi dziwy —
Pomagała rada radzie,
Tysiące sejmów złożono
Jakby trupa pogrzebiono.
I nakoniec tak rzecz cała,
Kiedy myśl pańska dójrzala,
Nazajutrz się odbyć miała.

Lecz muszę wspomnieć, Słuchacze,
Że się gromadzą na świecie 377.

Obok śmiechów zawsze płacze.
Dobrze o tém pono wiecie,
Wiedział także Pan bogaty —
Bo wędrując gdzieś przed laty
Za górami, za morzami,
Za wielkiemi ostrowami,
Gdy tam Van-Dyck jakiś dzielny,
Z pogrzebowym wóz weselny
Dziwnie zręcznie odmalował —
Pan tysiąców nie żałował,
Obraz ten kupił, sprowadził,
W galerii swojéj chował
Gdzie miał innych wiele, wiele —
Lecz z tém mniejsza! —

Szło, wesele
By z pogrzebem razem sprawić —
W myśl bogaty, skąpy w słowie,
Czuprynę tylko Pan gładził,
A jak raczył chęć objawić,
Skutek wam wszystko wypowie.

Gdy Znachory trud skończyli 397.

I skoro do dom wrócili —
O wschodzie, nazajutrz zrana,
Cała osada zebrana
Krzątając się biega, trudzi —
Stu marmur wygładza ludzi,
Bronznicy blachy kowali
I napisy wyrzynali.
Grabarz wyrył dół głęboki
Kamienne weń stawiąc boki.
Mary całunem wybito,
Przydwornym żałobę szyto,
Trunnę aksamitem zdobią—
Wspaniały kondukt sposobią.

W innéj znowu stronie dwora
Do wesela przyszła pora.

U naszego był Bogacza
Mazur jakiś wśród czeladzi.
Z dawien dawna on rospacza
Że państwo nie byli radzi
I na miłość jego z Helką 417.

Ciągle koso spoglądali —
Gardząc nawet prośbą wszelką,
Myśleć o tém zakazali.

Dziś, praczka Helkę omyła,
Szwaczka na nowo oszyła
I skóra się zaleczyła —
Bo cyrulik przy niéj zręczny
Trud swój poświęcał miesięczny.
Więc gotowe weselisko —
I nieszczęsnych szczęście blisko.

Przyszła chwila chorowodu —:
Z państwem Panny idą z przodu,
Muzyka za państwem w ślady.
Nie z potrzeby, dla parady,
Lazł potém karzeł z pochodnią,
A za jego tuż przewodnią
Cztérech mężczyzn, cztéry dziewek,
Ciągną rydwan pogrzebowy.
Wszystkich czarny przyodziewek —
Ale serca zakrwawione,
Oczy wstydem rozognione, 438.

Lica gniewem zapyrzone.
  Na rydwanie — Hafedowy
Trup bezskórny i bezmowy,
W aksamitnéj, wyzłoconéj,
Legł trumience umieszczony.
Na saméj zaś trunny górze,
W nieboszczyka tylko skórze
Stoi bałwan z ziół i kłaków;
Lecz zdawał się Hafed żywy —
Znachorów to kunszt prawdziwy.
  Obok wozu — nieboraków
Szło po sześciu z każdéj strony.
Każdy wstydem zapłoniony;
Po sześć dziewcząt, także z nimi,
Zlewają się łzy gorzkiémi.
  Biedne, biedne z każdéj miary!!
Szereg kończy pogrzebowy,
Wiodąc na smyczach ogary,
Dojeżdżaczów cztéry pary.

TAKIETO PAŃSKIE NAROWY!!

Za szeregiem, co w żałobie, 459.

W innym zupełnie sposobie,
Nowy szereg postępował — :

Z karlicą karzeł przodkował —
W jednéj ręce kwiatów wiązkę,
A rozmarynu gałązkę
W drugiém ręku dzierżą społy —
Ta wesoła — ten wesoły.
Muzyka idąc za nimi,
Głaszcze ucho wesołémi
Krakowiaki, mazurkami,
To skocznémi kozakami.
Ciągła radość, ciągłe śmiechy,
Dla nowożeńców uciechy.

Granie było naprzemiany — :
Kiedy skończy chór spłakany,
To weselny chór zaczyna — —
Bo na świecie nie nowina,
Że po śmiechu zaraz płacze —
Ledwo łzy otarł, wnet skacze
Zapomniawszy człowiek biedy!
Tak i dziś — jak było wtedy.

Wesołego choru stopa
Wlecze chłopca z panną młodą —
A ci już za sobą wiodą
Poczty drużek, dziewosłębów —
Dziéwka w dziéwkę i chłop w chłopa,
Czysty obraz brzóz i dębów!
Wszyscy strojni i weseli —
O tém nawet nie myśleli,
Że igraszką są dla Pana —
Bo inaczéj — — — lecz cóż nada
Myśleć o tém, kiedy biada
Czy siak, czy tak, opłakana!

Mazur tylko niecierpliwy
To się zżyma, to się kwasi —
A co z reszty — wszyscy nasi
I wzrok każdy ma szczęśliwy,
Umysł każdy ma chętliwy
Do zabawy, do wesela —

Jednak Helka, w swym rozumie,
Dozgonnego przyjaciela 500.

Wzrokiem, słówkiem ująć umie:
Bo choć pomny na układy,
Że nazawsze żonę straci,
Gdy złe z siebie da przykłady
I zatruje radość braci,
Milcząc idzie — idąc wzdycha —
Nieraz jednak żal wypada —
„Cyt, cyt, miły! nie budź licha!„
Z półwestchnieniem Helka gada.
　Choć kobiéca, niezła rada —
Szło o szczęście w życiu całém,
Z sercem więc Mazur zbolałém,
Obok przyszłéj ukochanéj
Niósł na licu śmiech kłamany.

　Tym pochodom — słońce maju
Wpół dnia jasno przyświecało.
Śród ogrodu, jak wśród gaju,
Po nad stromy brzeg ruczaju
Droga wiodła — Z pałacowych
Okien spójrzysz, jak wystrzelił
Wprost na wyspę! Serce drżało
I wzrok się będzie weselił 522.

Tak urocze krajobrazy! Ruczaj wkoło
Szumi, huczy, ryczy, kipi,
Roztrąca się, pieni, szypi —
A wtém dwa baty wesoło
Zawinęło do przystani.

Wstępują więc Pan i Pani,
Włażą córki, grajków pary,
Za nimi smutna czereda
Przyciągnęła wóz Hafeda,
A dojeżdżacze ogary.

Z smutném graniem bat odbija —
A drugi zasię zawija
By weselne zabrać grono.
Przystojnie się umieszczono,
Żagle na wiatr rozpuszczono —
Muzyka wesoło brzmiała
Kiedy wyspę okrążała.
Bo takie były rozkazy:
Gdy Hafeda zagrzebywać
W żałobnéj będą paradzie,
Weselna łódź, kilka razy,

Powinna wyspę opływać,
Grać muzyka, tańczyć, śpiéwać,
Czeladź miała na pokładzie.

Rozkazom też było zadość —
Nieudana wszystkich radość,
Kiedy Państwo znikło z oczu,
Ekonom był na uboczu
A krakowiak wpośród dziatwy.

Wódeczka krążyć zaczęła,
Przy wódeczce język łatwy —
Mazur podkówką wycina,
Skrzesać ognia, nie piérwszyna,
I nie piérwsza pieśń płynęła:

„Jać mąz Helko nieustanny,
Cart pobieze Panów z Panny!„

„Wilki wyją, bo zér cują,
A Panny się zmarynują!„

„Mam twe serce, ty mas moje,
A Pan cartu oddał swoje!“ 562.

„Zonę sobie drogo kupię —
Ozenię się na psim trupie!
Panny tego niedokażą
Nieba za nas ich pokażą!„

„Wilk tam ciągnie gdzie ścierw cuje
I wesoło bankietuje —
A człek człeka sobie suka,
Patz jak serce moje puka!„

Tak wesoło z całéj duszy
I tańczono i śpiewano —
Smiechu pełne wszystkich uszy,
Pełne także wszystkie kąty —
Wódeczkę też z pełnych pito.

Na wyspie zaś z działa bito
Raz już wtóry i dziesiąty,
Do brzegu więc łódka ruszy —
Bo tak było przykazano;
Za dziesiątym rykiem działa
By łódź na brzeg zawijała. 581.

Wysiadła czeladź weselna
I radość z nią nierozdzielna.

Uroczystym znów pochodem,
Szedł z karlicą karzeł przodem —
I wszystkich wiodą za sobą,
Jak wiedli niedawną dobą,

Zbliżają się po przed Pana —
Zasklepiona, zasypana,
Mogiła już Hafedowa.
Jedna z córek w kir ubrana
W te się odezwała słowa —:

„Chodźcie do mnie przyjaciele!
I łez dajcie wiele, wiele —
Płakać będę ciężkiéj straty,
Zginął Hafed pięciolaty —
A z nim radość uleciała!
Czegożem się doczekała!
Smierci sroga i okrutna,
Psotnica z ciebie wierutna!

Zabrałaś nam radość mnogą
Garść prochów dając ubogą!
Ktoż nas w smutku rozweseli?
Kto ucztę z nami podzieli?
Kto wśród gości śmiech przywoła?
Smutek i smutek dokoła!
  Hafedzie, pieszczotko nasza,
W téj tu spoczywaj ustroni!
Niech grób twój pieści Fawoni
I wonie słodkie roznasza!,,

  Elegia się tu przerwała,
Bo śpiewaczka ciężko łkała,
Tak, że mówić nie zdołała.
  Pan więc skinął — spiż zaryczy —
Państwu młodym przewodniczy,
Z rozmarynu niosąc wieńce
Znajomych nam karłów dwoje.
  Zbliżywszy się Oblubieńce
Zmieniają pierścionki swoje —
A gdy wieńcem stroją głowy,
Pan ozwał się témi słowy: 621.

„Wspólną stratę, córka miła,
W pięknych rymach wyraziła,
Zmarły wierności był wzorem
I wy idźcież jego torem!„

Po tych słowach znów strzelali—
I marsze wesołe grali—
I do pałacu wracali.

W pałacu już Poddziekani
Czekał na Państwo z powrotem,
Dziekan zaś przybyć miał potém.
W kaplicy więc pałacowéj,
Młodzi stułą powiązani—
Nuże do hulanki nowéj!!

Gdy tu zwyczajna trwała ochota—
Za głębokim za ruczajem,
Na téj wyspie na zielonéj,
Ziółmi, krzewy, przyzdobionéj,
Gdzie był Hafed pogrzebiony,
Niezwyczajnym obyczajem,
Jak na ogniu, wre robota. 641.

Miarą łokcia czworogranną
W prawo, wlewo, z góry, dołem,
Siedem łokci wymierzyli —
I mogilnik wyłożyli
Płytą marmuru staranną.
Potém wzjąwszy pośpiech społem
Po rogach słupy wznaszają,
Cztéry arkad zawieszają
I chińskiémi zdobią stropy.
Na wierzchołku pręt utkwiono,
Chorągiew na wiatr rzucono
A dach cały wyzłocono.

Murarze tu i cyklopy
Nie przykrzą skwapliwą pracą;
Wiedzą dobrze, że zapłacą.
Szklarze przyszli, obejrzeli,
Międzysłupia zasunęli
Z weneckiego szkła szybami —
A żelaznémi kratami
W koło pomnik obwiedziono.
Między szyby, postawiono 662.

Na wygładzonym marmurze,
Wzniesionym znacznie ku górze,
W hafedowéj bałwan skórze.

Na przyczółkach, z tyłu, z boku,
Z każdéj strony widne oku
Napisy były takowe — :

„Tu są zwłoki Hafedowe!
Płacz przechodniu i płacz szczerze,
Poczciwe to było źwierzę!
Mimo różne losu zmiany
Kochał wiernie i kochany
Aż po deski był grobowe!
Za to po nim wzrok się łzawi
A wdzięczność pomnik ten stawi!„

Prawie czarodziejską sprawą
Pomnik stanął w oka mgnieniu —
Jeszcze pałac ciągle wrzawą
I weselem szumiał pianém;
Gdy skończenia wieść z Dziekanem
Zeszła się razem w przedsieniu. 682.

Pan wybieżał na spotkanie,
Pani sobie, Panny sobie
Śpieszne mu niosą witanie.
Bo to Kapłan był pobożny,
W kościele Bożym wielmożny,
Prałata nosił nazwanie;
Przytém, w późnéj życia dobie.
Miał naówczas, rzecz nie mała,
Jedenaście lat dziesiątków.
Siwizna, jak mléko biała,
Zrzadka mu skroń okrywała.
Miłośnik pracy, porządków,
Pobożność rozkrzewiać umiał—
Choć od młodu do starości,
Wylany był dla ludzkości—
Że nic nie czyni, rozumiał.
Grzebł zmarłych, chorych spowiadał,
Żywił biednych i pokrzepiał,
Prywatą się nie zaślepiał;
Szczodrze robił, skąpo gadał,
Był aniołem sierot małych,
Ojcem matek owdowiałych, 704.

Był pociechą zasmuconym — —

Lecz kto zdoła, niezliczonym
Cnotom jego, liczbę sprawić ?...
Za toż mu chciał błogosławić
Bóg i Człowiek, co na niebie,
W każdéj słuchając potrzebie —
Choć o dobro swéj owczarnie
Błagał tylko — nic dla siebie —
Lecz kogo świat nie ogarnie
Darzył go zdrowiem, pokojem
I mnogiémi życia laty.

Nietylko Pradziadów było,
Lecz życzeniem dziś jest mojem !
Daj Boże takie Prałaty,
By w czynach słowo ożyło !

Wchodząc Dziekan do komnaty
Nic nie wiedział co zastanie —
W tém, gdy ujrzał kmiotków grono,
Słyszał wesołe śpiewanie, 723.

Cieszyła go równość stanów.
Sądził już, że serca Panów
I do kmiotków pracowitych
Braterską miłością płoną;
Że nie poszła w las nauka,
Którą przykładem i słowy,
Wśród bogatych wszczepia ludzi
Tylu mowców znamienitych.
  Przyczyn odmiennych nie szuka,
Szukać się nawet nie trudzi.— —
Przyjść zaś nie mogło do głowy,
Że to są — — Pańskie Narowy!!

  Kiedy tańce swą koleją
Idą daléj, jak szły wprzódy,
A łby się kmiotków rozgrzeją
Piwem i wódką i miody —
Niedbały mazur na obecność Pana
Zanócił swoje „danaz moja dana!„
Krzesał ognia podkóweczką
I gdy się kręcił z dzieweczką
Wypalił piosnkę zuchwałą —:

„Ja zeniąc się na psim trupie,
Tęgą sobie zonę kupię!
Zaby w błocku skzecąc łazą
Panny tego nie dokazą! „

Słysząc to Państwo struchlało —
Poddziekani, co się stało,
Tymbardziéj Dziekan nie wiedział.
Lecz jak powiada przysłowie,
Mądréj głowie dość dwie słowie.

Widząc wszystkich w pomięszaniu,
Spójrzał Prałat po zebraniu
I prawdy śledził oczyma—
Ale prawdy nié ma! nié ma!

Gdy Pan jak na szpilkach siedział,
Pani tabaczkę odwiedzając głucho
Potężną dozę żażywa,
Gdy ta z córek kwiat szarpała,
Tamta belki rachowała —
Baczny Ekonom przybywa
Mazurowi szeptać w ucho: 764.

„Milczeć chamie! milczeć chamie!„
Ten zaś swoje plótł ambaje — :

„Dyc gdy mówię, to nie kłamię!
Wilki cicho siedzą w jamie!„

Z upartym kozłem nie było rady—
Pan bojąc się większéj zwady,
Jakieś znaki grajkom daje
A wnet z graniem śpiew ustaje.

Uczta potém nastąpiła,
Która Państwu nie w smak była
I Diekana nie cieszyła.
Po wieczerzy, do ogrodu
Dla przechadzki i dla chłodu,
Państwo z księżą pośpieszyli
A wesele zostawili.

Kto, na Litwie na zamglonéj,
W starym domku urodzony,
Gdy rzeźwiło maju tchnienie 782.

W nadwilejskich borów głuszy
Ssał, balsamy na cierpienie;
Czyjekolwiek swojskie uszy
Śpiew słowików zapoznały —
Wyrzecze się grajków tłumu,
Wyrzecze się biesiad szumu,
Nie będą go zachwycały
Za cudzémi góry, skały,
Ni dźwięk arfy włoskich dziewek,
Ni tyrolskich nóta śpiewek,
Ani Szubert, Paganini!
Ofiarę chętnie uczyni
I ze wszystkich, ze wszystkiego!!

Nie było więc nic dziwnego,
Że ksiądz Dziekan z Pomocnikiem,
Mając Państwo przewodnikiem,
Szli z ochotą do ogrodu.

Niebo kraśne, od zachodu,
Coraz rzednie, błękitnieje,
Półkólistą szatę wdzieje
W gwiazdki suto wyzłoconą; 803.

Głowę stroi umajoną
Półksiężycem u warkoczy
I tysiąc wdzięków roztoczy.
Przepasze się wstęgą mleczną
A woń słodką, balsamiczną
Na całą Litwę rozleje.

Pewno znacie noc tak śliczną —
Nie chcę nudzić dłuższą mową;
Bo taż była słowo w słowo,
Za dalekim za gajem,
Za głębokim ruczajem,
Gdzie Pan bardzo bogaty,
Przed dawnémi dawno laty,
Wśród ogrodu, jak wśród gaju,
Wiódł Prałata po dróżynie
Ponad stromy brzeg ruczaju.

Wtém, widok się im rozwinie
Wprost na wyspę! — — Serce drżało
I oko się radowało —
Tak tu lubo! tak wesoło! 823.

Wypełniony ruczaj wkoło
Szumiał, huczał, ryczał, kipiał,
Roztrącał się, pienił, szypiał —
Światło się nocne łamało
O pomnika szczyt złocony
I nieba przeciwne strony
Długim cieniem zakrywało.

Prałat patrzył zadziwiony,
Bo to widok nowy oku
Choć tu nieraz bywał w roku.
Pan, w słodkich słówek potoku
Całą rzecz wyjaśnić żądał —
A gdy powieść opowiadał,
Hafed zdał się chwostem ruszać
I przez kryształy wyglądał.

Mógł, rzecz pańską, szum zagłu szać,
Albo Dziekan słuchu nie miał —
Bo cóż martwy? — — Słuch posiadał
Lecz on z rozmysłu oniemiał.
Widział dobrze, jak Pan czeka,
Gniewa się w duszy i nudzi 844

Że się tak z pochwałmi bawił;
Umyślnie więc zwleka, zwleka —
A wkońcu — niechęć objawił —:

„Od starychem słyszał ludzi:
Kto pomniki dla psów stawił
Sam pewno ich nie doczeka.
Slad na ziemi jego zginie
I wszystko po nim w ruinie!
U waszecim dotąd bywał,
Pókim głupstwa nie widywał.
Na pohybil pryszła chwyla
Po sej dub teper wże myla!„

Tak zakończył przepowiadać.
Tchnąć nie śmiał nikt, ni zagadać —
Bo gdy się Prałat rozgniewa
A prostackich słów używa,
Znak, że wnet się udobrucha —
Pan więc milcząc gdérań słucha —
Bo i cóż miał na obronę?....

Rzuca Panny, Pana, Żonę —
Lecz Pan za nim daléj w ślady,
Chciał coś mówić — ani rady!
Bo mu wstrętu znaki dając
Wsiadł do wozu — nie żegnając
Do swojego domu wrócił.

Nasz Pan, choć się długo smucił
Przeprosić nie miał sposobu —
Wtém, czas skory przymknął grobu,
Naprzód Księdzu — Państwu obu —
Późniéj dzieciom — — —

Ale o tém
Pomówimy chyba potém.

Prałat wiernie, jak potrzeba,
Słowa swego dotrzymywał —
U Pana więcéj nie bywał,
A w pięć lat poszedł do nieba.

* * * 880.

Jeżeli wszystko na świecie,
Rozpoznać dobrze zechcecie,
W Zaporożu się dowiecie —
Bo tam i to zachwyciłem
Czém Was tak dlugo nudziłem,
Łaskawi moi Słuchacze!

Tam też prawią — że, po szale
Przyszły smutki i rospacze!
Głód, bankietów zaległ sale,
Że po szerokiéj po ziemi,
Iskry ognia popłynęły
Potokami długiemi.
Wiatry dęły a dęły,
Sioła, grody płonęły —
Lud zrąbany upada,
Wilk upadłych dojada,
Wysysają krew sępy,
Kruk źrenice wyklówał —
A niezliczone zastępy
Zgon do mogił zasuwał.

* * *

Otoż, co było przed laty,
Za dalekim za gajem,
Za głębokim ruczajem,
Gdzie Pan bardzo bogaty
W takich się kochał Narowach,
Co w złych sercach Pań i Panów
I w głupich się lęgną głowach.

Dziś w téj stronie — pustka dzika!
Gdzie się zwrócisz— gruz! zniszczenie!
Czy od wschodu, od zachodu,
Czy na północ, na południe,
Kędy spójrzysz — przerażenie!!
Ni pałacu, ni ogrodu,
Ziół, ni kwiatów, ni kurhanów!
Straszno, głucho i bezludnie!
Ani śladu przeszłych Panów!! 916.

Dla oka zaś wędrownika
Wyspa tylko pozostała
Zasypana piaskiem cała —
Mętny ruczaj wkoło ryczy,
Przewraca się, burzy, syczy —
A wśród nocy, jakieś cienie,
W dziwnych się pląsach unoszą
I ludzką odwagę płoszą.

Prostoduszni nawet głoszą
Przysięgając nie sto razy,
Że psów szczekanie i wycie
Przez całą noc się rozlega,
Że Hafeda bałwan biega,
Że cienie te, niemieckiemi
Do wędrowców prą wyrazy — — —

Lecz tych bredni nie zliczycie!
Sam też resztę zapomniałem.

* * *

Wierzcie nie wierzcie, o to nie stoję—
Bo ja słowy papuziemi
Powtarzałem, co słyszałem,
Lecz przysiąg bardzo się boję.
Ktoż wie, czy prawda, czyli to potwarze,
A krzywoprzysiężców Bóg karze. 939·



Powtarzałem w Wilnie, w dzień Wszystkich Swiętych, 1843. roku.

Wisus NIBYBAKA.

Swistek *B*, ZAWIERA:

Uwiadomienie.

WW. i JWW. uczestniczyć chcący w świstaniu po Wileńskich ulicach, *pokornie się upraszają o jednoczenie się podług adressu jaki i* Tygodnik Petersburski *i* Swistek A. *ogłosił i jaki* w Kurierze Wileńskim *wskazany został.* —

Swistek A. *i* B. *ktoby mieć zechciał, raczy się udać wprost do którejkolwiek Księgarni — Cena każdéj z osobna książeczki złt. 3. gr. 10. — Prenumerować zaś można tak w księgarniach jak i u* Wydawcy — 10 *książeczek od* A. *do* K. *za złt. pol.* 20.

Listą Szanownych Prenumeratorów *dalsze dopiéro* Swistki *cieszyć się będą.*